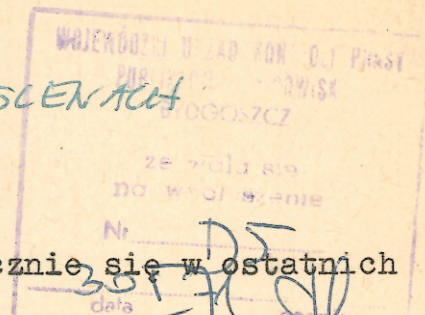


WSPÓŁCZESNOŚĆ NA NADUCH SCENACH



Atmosfera życia teatralnego w Toruniu znacznie się w ostatnich miesiącach ożywiła. Nawet postronny, niezainteresowany zbytnio obserwator dostrzeże, że o wiele częściej mówi się teraz o teatrze. Co jest tego przyczyną, jakie fakty doprowadziły do owego ożywienia? Może wpłynęły na to podjęte niedawno inicjatywy organizowania tak zwanych premier studenckich, zapraszania ciekawych ludzi teatru? Gościliśmy już w Toruniu Romana Szydlowskiego, Jerzego Adamskiego, Jarosława Marka Rymkiewicza. Może przyczyna jeśli nie bezpośrednia to przynajmniej pośrednia tkwi w tym, że sezon tegoroczny jest dla naszego teatru sezonem jubileuszowym i stąd wzmożone oczekiwania widzów liczących się z tym, że w roku jubileuszowym teatr zadba szczególnie o interesujący repertuar? Może przyczyn należy szukać także w ostatnich sukcesach artystycznych teatru, sukcesach datujących się od głośnych premier "Kordiana", "Hamleta" i innych? Te najciekawsze premiery ostatnich miesięcy udowodniły jednak, że teatr dysponuje ciekawym zespołem aktorskim. Postawiłem pytań sporo, ale myślę, że niemożliwa jest tutaj jakaś odpowiedź jednoznaczna, gdyż z pewnością każda z zasugerowanych przeze mnie przyczyn ma swój udział w owej podwyższonej temperaturze życia teatralnego Torunia. A że ożywienie to nie jest felietonowym wymysłem, lecz faktem świadczą chociażby dyskusje toczące się wokół głośnego ostatnio spektaklu "Król Mięso-
sopust" Jarosława Marka Rymkiewicza. Podajmy jeszcze inne fakty, które również mają swój udział, niebłahy z pewnością, w rosnącym zainteresowaniu teatrem: aktorzy i reżyserzy szukają nowych form działania, powstała przy klubie "Azyl" scenka prowadzona przez Krzysztofa Rościszewskiego, jest szansa, że przekształci się ona w stałą scenę pod nazwą "Margines" działającą pod firmą teatru im. Horzycy - dalej - coraz częściej zaprasza się do Torunia znanych reżyserów, spektakle

swoje zrealizowali z zespołem toruńskim Marek Okopiński, Jan Maciejowski, a ostatnio Teresa Zukowska. Wszystko to pozwala z coraz większym zainteresowaniem śledzić toruńskie życie teatralne. I miejmy nadzieję, że to dopiero początek dobrej passy, że kierownictwo artystyczne teatru nie zlekceważy tej sprzyjającej okazji. Rysuje się bowiem szansa, że Toruń znowu, jak to było przed laty, może stać się jednym z ciekawszych ośrodków teatralnych. Obym był dobrym prorokiem, czego sobie i Państwu szczerze życzę!

Tymczasem obserwujmy codzienną pracę teatru. Narzekamy częstokroć, że tak nieliczne są w naszych teatrach premiery sztuk współczesnych, zarówno autorów obcych, jak i polskich. Za ten stan rzeczy w większości wypadków skłonni jesteśmy winić dramaturgię współczesną, która ponoć od wielu już lat przeżywa wyraźny kryzys, z rzadka prezentując dzieła godne uwagi, nabrzmiałe istotnymi problemami, wokół których skupia się nasze życie społeczne. Dlatego też z tym większą uwagą trzeba śledzić wysiłek tych teatrów, które niejako na przekór rozpowszechnionym opiniom, z uporem godnym podziwu prezentują autorów współczesnych. Duże zasługi ma tutaj bydgoski Teatr Kameralny, ale dramat współczesny coraz więcej miejsca zajmuje także w repertuarze teatru toruńskiego. W tym sezonie przedstawił zespół Horzycy już trzecią premierę sztuki współczesnej, jest nią dramat znakomitego dramaturga amerykańskiego Arthura Millera "Wszyscy moi synowie". O tym właśnie spektaklu oraz o bydgoskiej premierze dramatu Aleksandra Ścibora-Rylskiego "Rodeo" chcę dziś powiedzieć kilka słów.

Dramat Millera jest jednym z wcześniejszych utworów tego pisarza i nie należy z pewnością do jego najwybitniejszych osiągnięć. Ten dramat amerykański, to znaczy wymierzony przeciwko konkretnym schorzeniom nurtującym społeczeństwo amerykańskie aktualność swą i pewną uniwersalność zawdzięcza przede wszystkim głębokiemu patosowi moralnemu, który jest tak charakterystyczny dla całej twórczości Artura Millera. Niepokoją sumienia dręczące bohaterów sztuk autora "Śmierci komiwo-

jażera" wpływają zawsze z określonej sytuacji społecznej i historycznej. Tak też dzieje się w wypadku "Wszystkich moich synów" dramatu, którego bohaterem jest Amerykanin spekulujący w czasie wojny, wykorzystujący tę wojnę do celów jak najbardziej osobistych - dzięki niej może przecież powiększyć swój majątek. Joe Keller dostarcza wojsku popękane głowice silników samolotowych, na skutek czego ginie kilkadziesiąt pilotów. Kosztem dalszych nieuczciwości udaje mu się na przeciąg kilku lat ukryć swoją zbrodnię. Ale nie na zawsze, demaskuje go między innymi syn, były żołnierz tragicznej wojny. I jest to dramatyczna walka o uczciwość, walka, w której upaść muszą nawet więzi rodzinne. Joe Keller odzyskuje w końcu swą czysto ludzką godność, ale za cenę największą - popełnia samobójstwo. Dramat Millera zawiera wiele treści publicystycznych wymierzonych przeciwko całemu ~~całemu~~ społeczeństwu amerykańskiemu, jest dziełem nieustępliwego moralisty, który oskarża nie tylko jednostkę, ale także system społeczny wywierający zgubny nacisk na jednostkę. Godność swą jest ona zdolna ocalić tylko wówczas, jeśli potrafi oprzeć się owemu naciskowi systemu. I w tym leży niepokojąca aktualność moralnego patosu Arthura Millera.

Toruński spektakl reżyserowała gościnnie Teresa Zukowska, którą doskonale pamiętamy z realizacji innego dramatu Millera "Czarownice z Salem". I już nie wiem po raz który muszę powtórzyć, że reżyserzy zapraszani z innych ośrodków potrafią tak pracować z zespołem toruńskim, iż przynosi to niewątpliwe sukcesy. Omawiany spektakl nie jest z pewnością spektaklem wybitnym, ale należy do ciekawszych osiągnięć toruńskiego teatru. Przede wszystkim zaprezentował interesujące aktorstwo. Hieronim Konieczka, Krzysztof Kumor, Marek Bargiełowski i Grażyna Korsakow rezygnując z nazbyt prostych Millerowskich podziałów na charakterystyki czarne i białe wydobyli ze swych literackich postaci maksimum autentycznego dramatu ludzkiego, który nie zawsze pozwala na ferowanie jednoznacznych wyroków pozytywnych czy negatywnych. Joe Keller Hieronima Konieczki na przykład nie jest tylko odrażającym spekulantem,

zbrodniarzem, dramat jego jest dramatem wstrząsająco ludzkim. Tak samo pełne postaci stworzyli wymienieni już tu Grażyna Korsakow, Krzytof Kumor i Marek Bargiełowski, zwłaszcza ten ostatni, który potrafi niewielki epizod przekształcić w rolę bardzo znaczącą.

Zupełnie odmienny typ dramatu zaprezentował Ścibor-Rylski w swoim "Rodeo". Jest to utwór dość błahy, operujący licznymi schematami psychologicznymi i obyczajowymi. Nie wnoszący nic istotnego, mimo że jak informuje program jest to sztuka dozwolona od lat 18. Jak wiemy z młodzieńczych lektur rodeo jest to popis zręczności, męskości, są to ludowe igrzyska, w czasie których mężczyźni walczą o tytuł najzręczniejszego i najsilniejszego. Ten metaforyczny tytuł sztuki znanego scenarzysty filmowego rzeczywiście dobrze oddaje sens toczącej się rozgrywki między mężem a kochankiem. Tyle że w gruncie rzeczy zaden z nich nie zasługuje na miano tego najlepszego; popis zręczności jest właściwie popisem słabości, często hysterii a nawet kabotyństwa. Być może o to właśnie chodziło autorowi owych igrzysk, ale czy z tego coś wynika, nazbyt dobrze znamy to wszystko z banalnych opowieści tak bardzo ciężących nad naszą literaturą, gdzie większość odkryć to odkrycia pozorne, gdzie większość pytań brzmi: kto, z kim, po co i za ile. Jestem być może niesprawiedliwy, ale tylko dlatego by tym wyraźniej uświadomić niebezpieczeństwo płynące z mówienia schematami o naszej współczesności, schematami, które pozwalają omijać sprawy rzeczywiście istotne. Spektakl bydgoski reżyserował Bohdan ~~Czechak~~ Czechak, a scenografię zaprojektował Antoni Muszyński. I wydaje się, że gdyby realizatorzy bydgoskiego spektaklu jasno odpowiedzieli sobie na pytanie czym jest w zasadzie dramat Ścibora-Rylskiego, czy rzeczywistym popisem zręczności, czy też jego kompromitacją zarysowałaby się szansa innego rozumienia dramatu. A tak pozornie jest wszystko tak "jak w życiu", a w gruncie rzeczy banalnie i fałszywie. I znów nasuwa się tutaj pytanie: czy w tej sytuacji nie lepiej wystawiać przede wszystkim klasyków? Nie i jeszcze raz nie! Dramat współczesny musi zajmować sporo miejsca na naszych scenach,

nawet błaży, nawet banalny, bo nawet taki pozwala lepiej rozumieć nasz czas. Jeszcze jaskrawiej ujawni popełniane przez nas błędy. Dlatego z tym większą radością musimy przyjąć fakt ogłoszenia przez bydgoski Teatr Polski stałego konkursu na współczesny dramat. Oby był on jak najowocniejszy!

Janusz Kryszak